

Posłuchaj

()

Co to znaczy „rodzina”?

Piszący te słowa był przedwczoraj na polskiej Mszy *Novus Ordo*, na której odczytany został list biskupa emigracyjnego na temat rodziny. O ile w *Vetus Ordo* uroczystość Świętej Rodziny jeszcze przed nami, o tyle w *Novus Ordo* mamy już ją za sobą. Autor odkąd pamięta czuł podczas tego święta zawsze lekkie zażenowanie, ponieważ małżeństwo jego rodziców było „trudne”, co jest dużym eufemizmem, a życie rodzinne „skomplikowane”, co jest eufemizmem jeszcze większym.

Przez wiele lat pod pojęciem „rodzina” rozumiał rodzinę dalszą jak kuzyni, wujostwo, stryjowstwo etc., a nie swoich rodziców i siostrę. W sumie to nic dziwnego, gdyż jego ojciec mówiąc „moja rodzina” miał zawsze na myśli swoich krewnych, a mama swoich. Jakoś jego rodzice nie uważali, że tworzą ze sobą rodzinę. Stąd też autor długo odruchowo myślał, że ludzie mówiąc „moja rodzina” mają na myśli swoich krewnych typu ojciec, matka, brat, siostra, wujek etc., a nie współmałżonków.

;

Ponieważ nigdy pozytywnego życia rodzinnego nie doświadczył, stąd też za nim nie tęskni. Zupełnie sobie nie wyobraża, co by było, gdyby miał żonę i dzieci. Musiałby być po prostu kimś innym i prowadzić inne życie, bo z jego obecnym życiem posiadanie rodziny jest zupełnie nie do pogodzenia.

Autor jest za mało świecki, w sumie zawsze taki był, ale długo o tym nie wiedział, że zwykłe świeckie życie nigdy go nie zaspokoi. Małżeństwom z dziećmi z pewnością nie zazdrości, trochę współczuje, zaakceptowawszy, że jest to zupełnie inna forma życia niż jego własna, do której żadnej inklinacji nie ma.

Zrozumiał, że jest pod tym względem wyjątkiem oraz to, że dla większości ludzi rodzina nie jest żadnym abstraktem, ale jedynym światem i punktem odniesienia. Słuchając wczorajszego kazania czuł, że ludzie tym razem listu pasterskiego słuchali i emocjonalnie reagowali na każde miejsce, gdzie termin „rodzina” padał, a padał nie raz.

Rodzinna idylla nie jest odwieczna

Jak pisaliśmy już tutaj często i gęsto posoborowy Kościół zrezygnowawszy z nadprzyrodzonego wymiaru życia ludzkiego skupił się na wymiernym horyzontalizmie i na rodzinie. Przedtem tego naprawdę nie było, a w kulturze odkrycie idylli rodzinnej nastąpiło dopiero w XIX wieku, kiedy to rodzina mieszczańska stała się ideałem nawet dla rodów panujących.

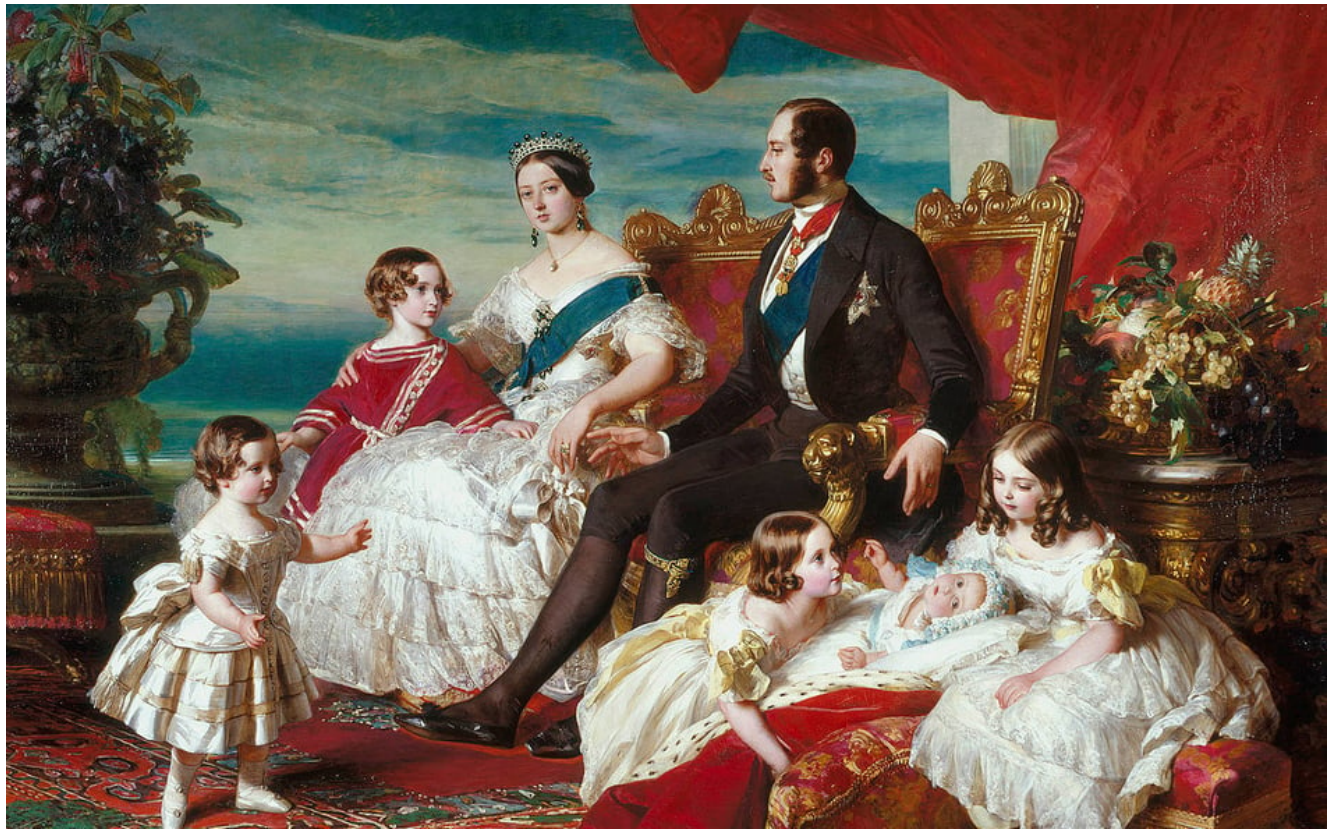
;

Popularność królowej Wiktorii i księcia Alberta w Wielkiej Brytanii, będąca wtedy trendsetterem całego świata (pamiętamy hrabię Anglika z „Lalki”), brała się właśnie stąd, że para ta stanowiła wzór dla mieszczańskiej rodziny, która z kolei stanowiła wzór dla niej. To sprzężenie zwrotne było dosyć nowatorskie, co tłumaczy dużą popularność tej pary.

Okres wiktoriański, który trwał w USA właściwie aż do lat 1950 tych uchodził być może dlatego za pruderyjny, ponieważ ludzie kładli nacisk na rodzinę i rozmnażanie się z własną małżonką. Nie było tak zawsze, bo w okresie rokoko poprzedzającym Rewolucję Francuską wzorcem mężczyzny był libertyn, a la Don Giovanni lub Casanova, nie ojciec rodziny. Nawet Oskar Wilde miał rodzinę i starał się być dobrym mężem, co uwiecznił w sztuce „Mąż idealny”.

W Rzymian, którzy przyswoili sobie praktyczny wymiar stoicyzmu posiadanie rodziny było obowiązkiem wobec państwa, a nie szczęściem lub ideałem. Ideałem był filozof zastanawiający się nad metafizyką, do której wyrwać mógł się wtedy, gdy już dzieci spłodził i odchował.

W chrześcijaństwie rodzina była jedynie środkiem do celu zbawienia duszy i wychowaniem jej do nieba. Nie była jednak celem samym w sobie, ale czymś tak naturalnym jak powietrze. Dzięki celibatowi i stanowi dziewic rodzina, inaczej niż u Rzymian i Greków, obowiązkowa dla nikogo nie była, o czym dzisiaj chętnie zapominamy.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Święty Józef i wiek XIX

To dopiero w XIX wieku rozszerzył się kult św. Józefa, który stał się patronem rodziny. Piszący te słowa chciał kiedyś na ten temat coś teologicznego napisać, ale jak to często bywa, inne projekty stanęły mu na przeszkodzie. Zastanawiał się jednak nad tym, dlaczego dopiero w XIX wieku świat i teologia zaczęły kłaść taki nacisk na rodzinę. Przecież i wcześniej ludzie mieli dzieci, co było oczywiste i co za tym idzie – rodziny.

Na czym zatem polegała różnica?

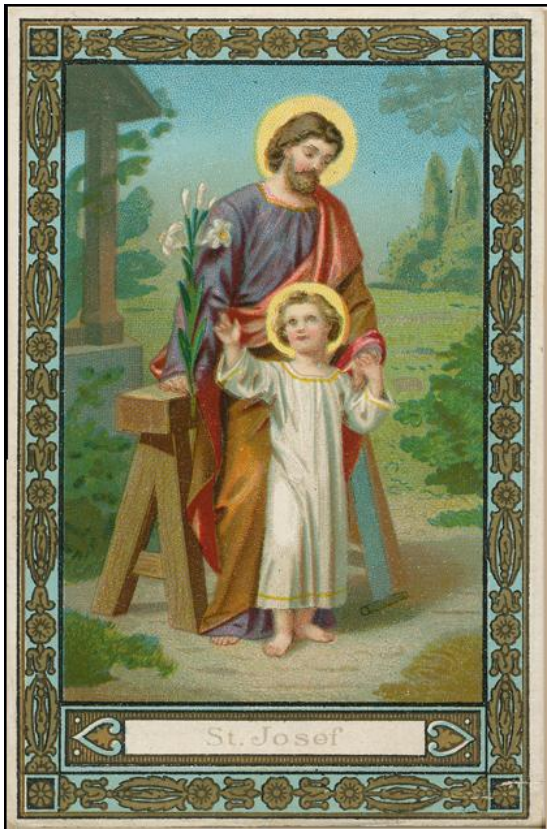
Chyba na tym, że dopiero pod koniec XIX wieku większa ilość dzieci dożyć mogła wieku dorosłego, zamiast umrzeć w dzieciństwie. Rodziny mieszczańskie miały więc pod koniec XIX wieku po sześcioro lub ośmioro dzieci, co bywało w poprzednich wiekach przywilejem lepiej odżywionej arystokracji, ale i nie zawsze. Tak na 16 dzieci cesarzowej Austrii Marii Teresy (1717-1780) tylko dziesięcioro osiągnęło dorosłość. Z kolei w mieszczańskiej rodzinie Franciszka Schuberta (1797-1828) z początku XIX wieku na 20 dzieci tylko dziewięcioro wiek dorosły, co stanowi współczynnik bliski temu cesarzowej.

;

Dzieci płodzono i rodzono zatem „na zapas”, bo:

dzieci i szklanek w domu nigdy za wiele.

Co ciekawe to również w XIX wieku powstały pierwsze, stosowane do dziś, metody antykoncepcyjne, gdyż pierwszą gumową prezerwatywę wyprodukowano w 1855 roku, a wprowadzono na rynek w 1880 roku. Zatem Kościół zaczął promować rodzinę wtedy, kiedy ta zaczęła się kurczyć, podobnie jak zwalczać herezje, gdy zaczęły się pojawiać. Poprzez oddzielenie seksu od prokreacji, a od zapłodnienia *in vitro* również prokreacji od seksu sprawy zaczęły się komplikować. Jednak warto przypomnieć o tym, że rodzina nie jest celem nadprzyrodzonym, lecz naturalnym, stąd też żadnej religii wokół rodziny stworzyć nie można.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Jeśli na ostatniej niedzielnej Mszy świętej Novus Ordo pojawiłby się obdarzony nadziemską inteligencją kosmita, to pomyślałby, że głównym celem katolicyzmu jest posiadanie własnej rodziny składającej się z ojca i matki (płci odmiennej) oraz nieokreślonej ilości dzieci. A argument teologiczny brzmi następująco: ponieważ św. Józef i Maryja byli rodziną, to trzeba ich w tym naśladować. O tym, że rodzina z Nazaretu była absolutnie jednostkowa i nietypowa napiszemy w innym wpisie.

;

Tutaj wspomnimy jedynie, że składała się ona z:

- Wcielonego Słowa Ojca, w którym stworzył wszechświat, poczętego dziewiczo bez uczestnictwa mężczyzny,
- Maryji, Świątyni Boga, wyjętej spod grzechu pierworodnego, która zaszła w ciążę z Ducha Świętego i porodziła dziewiczo bez bólu, a po narodzinach pozostała panną,
- Świętego Józefa, komunikującego w snach z aniołami, opiekuna, nie ojca, Syna Maryi, prowadzącego białe małżeństwo, wychowując nie swoje dziecko, będące Bogiem i obiecanym Mesjaszem.

I w jaki sposób się na tym wzorować i z tym konkurować?

Nic dziwnego, że kultu Świętej Rodziny nie było w czasach, gdy ludzie myśląc teologiczne zdawali sobie sprawę z tego, czym naprawdę było Wcielenie. U Ojców Kościoła naprawdę prawie nic na temat życia w Nazarecie nie ma, a w liturtgicznej

oktawie na święto św. Józefa, wprowadzonej za Leona XIII (1878 -1903), czytane są czytania brewiarzowe związane z Józefem Egipskim, ponieważ o Józefie z Nazaretu mało co wiadomo. Kościół zakładał, że co Józef to Józef i tak jak Józef Egipski był dziewiczym opiekunem Izraela, tak św. Józef musiał być tym samym dla Świętej Rodziny.

Fiducia supplicans i potrójna zagłada

Ale wróćmy do dekretu *Sodomia supplicans* alias *Fiducia supplicans.* Jeśli potraktować go poważnie, to jest on końcem:

1. Wszelkiej etyki seksualnej.
2. Wszelkiej monogamii i sakramentalności małżeństwa.
3. Wszelkiej rodziny.

ad 1. Etyka seksualna

Jeśli błogosławione będą, aczkolwiek tylko „pastoralnie” związki homoseksualne, to jest to równoznaczne z błogosławieństwem wszystkich perwersji seksualnych (w rozumieniu paraphilii) lub praktyk seksualnym nie zmierzających do poczęcia. Jeśli homoseksualistą wolno, to dlaczego „katoliccy małżonkowie”, do których tak chętnie apelują nasi biskupi, mają się w czymkolwiek jeszcze hamować?

- Skoro stosunki homoseksualne są z natury niepłodne, a będą błogosławione, to dlaczego nie korzystać z wszelkiej formy antykoncepcji?
- Skoro stosunki homoseksualne są z natury skierowane na przyjemność, to dlaczego nie stosować praktyk dotychczas w katolicyzmie zakazanych?
- Skoro stosunki homoseksualne są z natury perwersyjne, to dlaczego nie oddawać się każdej możliwej perwersji?

Święty Paweł (1 Kor 7, 28) pisał:

Ale jeżeli się ożenisz, nie grzeszysz. […] Tacy jednak cierpieć będą udręki w ciele, a ja chciałbym ich wam oszczędzić.

Jest rzeczą możliwą, że przez „udręki w ciele” rozumie on problematykę stosunków małżeńskich. Zwykle jedna strona chce więcej lub inaczej niż druga, a osoby dopasowane seksualnie są zwykle całkowicie niedopasowane w każdej innej dziedzinie.

Zwykle strona katolicka pobiera się z mniej katolicką stroną, od której wysłuchiwać musi:

Ty i ten Twój Kościół, Ty i ten Twój papież!

A teraz *Fiducia supplicans* będzie upragnionym orężem do niszczenia katolickiego współmałżonka.

Ale może być też inaczej. Istnieją nadal pary żyjące i współżyjące według nauczania Kościoła. Te zadają sobie teraz pytanie, na co ten cały trud się zdał, skoro innym wolno obecnie wszystko.

Przecież w *Sodomia supplicans* nie chodzi jedynie o to, że pewne rzeczy złe należy tolerować, skoro na życie innych wpływu nie mamy. Chodzi o to, że te związki i praktyki są legalizowane i nobilitowane, skoro im się błogosławi i to „duszpastersko”. Piszący te słowa pije bardzo umiarkowanie, a ostatnimi czasy wcale, natomiast narkotyków nie brał nigdy.

Ta cała narkotyczno-szemrana atmosfera bardzo estetycznie odstręczała i nie po to sobie mózg tak latami ćwiczył, by się go przez narkotyki pozbywać. Autor ma tyle wiadomości z dziedziny medycyny, psychiatrii i psychologii, iż wie, że narkotyki zdrowe nie są ani zdrowymi być nie mogą. Na podstawie posiadanej wiedzy nie da się przekonać o tym, że narkotyki są zdrowe i nieszkodliwe.

Lobby narkotykowe pewnych prawd nawet nie kwestionuje, ale koncentruje się na innych aspektach. Twierdzi na przykład na tym, że dorosły człowiek (po 26 roku życia), który pali trawę niekoniecznie musi się od niej całkowicie uzależnić i skończyć z psychozą w zakładzie psychiatrycznym. Jest to prawda, jeśli uwierzyć literaturze przedmiotu, ale prawdą jest również to, że nie uzależni się z pewnością ten, kto się nigdy z narkotykiem nie zetknie.

Jednak dokument *Fiducia supplicans* można w naszej narkotykowej analogii można porównać z ustawą, stanowiącą, że:

- narkotyki są takimi samymi witaminami jak inne,

- stąd też będą w ogólnodostępnej sprzedaży i to nie w aptece, ale w sklepie spożywczym.

Po tego rodzaju sformułowaniu większość konsumentów pomyśli, że narkotyki aż tak szkodliwe być nie mogą, skoro są legalne i leżą w sklepie obok cebuli. Ludzie myślący będą zachodzić w głowę, co też się nowego w świecie nauki wydarzyło, skoro to, co do wczoraj było szkodliwe i zakazane od dzisiaj jest nieszkodliwe i przynajmniej tolerowane. Ludzie myślący abstrakcyjnie zastanawiać się będą nad zastosowalnością zasady wyłączonego środka i sensownością całego poczynania. Narkomani wreszcie będą zachwyceni, bo teraz mogą konsumować aż do upadłego. Kandydatów na narkomanów nic już teraz nie odstraszy, skoro wszystko jest ogólnodostępne, bo legalne.

ad 2. Monogamia i nierozerwalność małżeństwa

Większość komentatorów skupia się w krytyce *Sodomia supplicans* na związkach jednopłciowych, zapominając o tym, że dokument ten daje *carte blanche* na błogosławienie heteroseksualnych konkubinatów.

A to kiedy ktoś żyje w konkubinacie?

Ponieważ ożenić się względnie wyjść za mąż nie może i to z powodu żyjącego współmałżonka. Jeśli jednak można pobłogosławić konkubinat, to jaki sens ma jeszcze nierozerwalność małżeństwa? Jaki wierność seksualna? Jaki monogamia?

Fiducia supplicans nie podaje żadnej górnej granicy błogosławionych pastoralnie związków? Czy tylko jeden? Czy kilka? Czy kilkanaście? Czy jedynie jeden na raz?

Dlaczego ograniczać się tylko do błogosławieniu dwóch osób? Dlaczego nie błogosławić haremu? Dlaczego nie grup? Coś w Watykanie za mało pomyśleli i przewidzieli, o ile myśleli w ogóle. Czy błogosławienie konkubinatu wymagać będzie w ogóle cywilnego rozwodu? Czy można też błogosławić związek z kochanką nie rozwodząc się? A co z dziećmi z tak zwanych dawnych związków? Czy mogą być druhnami na ślubie? Czy one też zostaną pobłogosławione? Pastoralnie czy inaczej? O Boże .....

Tyle się ludzi w małżeństwie męczy, trwają, bo ślubowali Bogu przy ołtarzu. Co będzie teraz, skoro Kościół mówi im, że się męczyć nie muszą. Po *Fiducia supplicans* pobłogosławi każdego pastoralnie, kto przedtem nie ucieknie na drzewo. Co teraz tymi wszystkimi duszpasterstwami rodzin, małżeństw niesakramentalnych, tego i owego? Gdzie ten cały prorodzinny janopawłizm? Po co chodzić na „kręgi rodzin” i „pracować nad związkiem i to po katolicku”, skoro można się rozwieść i otrzymać błogosławieństwo przyszłych konkubinatów?

Mnóstwo ludzi się małżeństwa boi, bo boi się rozwodu i tego, że klamka przy ślubie katolickim raz na zawsze zapadnie. Po co brać w ogóle sakramentalny ślub, skoro można dać pobłogosławić swój aktualny konkubinat? Tymczasowe rozwiązanie, zanim nie znajdzie się swojej właściwej drugiej połowy połączone z pastoralnym błogosławieństwem. Odpowiednie dla studentów, ludzi pracujących zagranicą oraz dla kuracjuszy i kuracjuszek. Nie zapominajmy też o więźniach i więźniarkach, ale tutaj przechodzimy znowu do związków jednopłciowych.

ad 3. Rodzina jako taka

Dla dobra dyskusji przyjmijmy, że rodzina składa się także z dzieci. Natomiast te w sytuacjach błogosławionych w *Fiducia supplicans* są albo cudze albo oderwane. W przypadku związków homoseksualnych są to dzieci sprzedane przez własne matki surogatki lub kupione/adoptowane. W przypadku związków lesbijskich są to często dzieci z pierwszego związku z mężczyzną, zanim panie odkryły lub zmieniły swoją orientację. Naprawdę trudno sobie wyobrazić szkody psychiczne dzieci mających po dwóch tatusiów lub po dwie mamusie.

Owszem szkody psychiczne są też w normalnych małżeństwach, ale tutaj może być dobrze i normalnie, natomiast w związkach homoseksualnych tak niestety być nie może. Brak komplementarności i niestety stałości. Przecież to niesamowity egoizm i w brak sprawiedliwości w odniesieniu do tych dzieci. Przecież one mają prawo do własnego ojca i matki, bo tak chce natura. Wspólne dzieci ludzi łączą, bo mają o czym ze sobą rozmawiać, niestety w przypadku związków jednopłciowych wspólnych biologicznie dzieci nie ma. Są zawsze cudze i komuś zabrane.

Ale także w porozwodowych konkubinatach występują dzieci skrzywdzone, cierpiące, bo oderwane od ojca lub matki. Dziecko czuje się jak tobołek, przynależny zwykle do matki, które je do nowego związku wnosi, jak wiano lub posag. Czasami przy wspólnej opiece rodziców dzieci jeżdżą tam i z powrotem od matki do ojca, zastanawiając się, co też zrobiły, że zostały tak ukarane, bo dziecko za rozwód rodziców zawsze wini samo siebie. Jeśli na dodatek nowy związek zostanie w kościele pastoralnie pobłogosławiony, to takie dziecko już zupełnie wiedzieć nie będzie, na czym rodzina w sumie polega.

O ile dzieci z patologicznych rodzin zawsze miały gdzieś jakieś pozytywne wzorce, o tyle dzięki *Sodomia supplicans* żadnych wzorców już nie będzie. Nastały diaboliczny chaos i diaboliczna dezorientacja. *Fiducia supplicans* to okazały koniec janopawłizmu, z którego nie zostało dosłownie nic. Nawet rodzina – odblask prawa naturalnego – się nie ustrzegła.

Jak ludzie mają żyć i komu jeszcze wierzyć?

Przecież nie można radzić wszystkim, by żyli w celibacie i czytali jedynie Ojców Kościoła, bo to też nie dla każdego. Ludzie chcą kochać, być kochani i widzieć gdzieś „owoce swoich lędźwi”. *Fiducia supplicans* to całkowicie udaremnia, z czego być może nie każdy jeszcze zdaje sobie sprawę.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related